

Za dorosło, za krótko, za trudno



Może jestem subiektywna. Nawet na pewno. Nie oszukujmy się – nie po to piszę bloga, żeby karmić moich czytelników suchymi obiektywami. No więc tak, na pewno jestem. Dla mnie lata dziewięćdziesiąte były dzieciństwem, wymianą karteczkami (pierwsze przebłyski Disneya i Zachodu – pamiętacie?!), walkmanem, dyskietkami, graniem na informatyce w Prehistoryka, gumą turbo i batonikami Kukuruku. Poza tym, że jestem blogerką i matką, jestem też nauczycielką z wykształcenia i powołania – najgorszy gatunek, najbardziej upierdliwy. W końcu – jestem rocznikiem 1985 – ostatnim, który przed reformą skończył ośmioklasową szkołę podstawową. I nikt mnie nie przekona, że to nie jest najlepszy system szkolnictwa.

Sentymenty na bok. To nie jest tekst polityczny czy propagandowy, daleka jestem od oceniania poprzedniej i obecnej partii. Jednak nic mnie tak w ostatnim czasie nie ucieszyło jak wiadomość, że moje dziecko nie będzie musiało chodzić do gimnazjum. Dlaczego? Już mówię.

Nagła dorosłość

Jak świat światem, zmiana szkoły, nowa rzeczywistość, nowe otoczenie, znajomi, nauczyciele – to wszystko oznaczało dla dziecka, że weszło w nowy etap. Nagle dziecko po szóstej klasie zaczęło myśleć, że oto dzieciństwo się skończyło, a zaczęła dorosłość. Wraz z domniemaną dorosłością przyszły problemy – bo przecież ani to dorosłość, ani wiek dojrzały, ani nawet jeszcze nie do końca samo dojrzewanie. Można się w tym wszystkim zagubić – papierosy, alkohol, pełen makijaż na co dzień – to, czego podstawówka zabraniała, nagle jest na wyciągnięcie ręki, w gimnazjum nagle staje się normą, a nauczyciele i szkoła niewiele mają do gadania. Wręcz przeciwnie – mają z tym jeden wielki problem. Bo nagle dziecko przestało być dzieckiem. Ale dorosłe też jeszcze nie jest, chociaż tak mu się wydaje.

Dziwny twór gdzieś pomiędzy

Kiedyś droga była prosta – w podstawówce praca na to, aby dostać się do dobrego liceum. W liceum – przygotowanie do studiów, od których zależy cała przyszłość. Co zależy od gimnazjum? Kompletnie nic. Można się przez nie prześlizgnąć, nie potraktować go poważnie, bo przecież jakoś to będzie. Za chwilę w liceum wszystko się naprawi. Oceny, reputację, zachowanie.

Wszędzie za krótko

Każdy etap edukacji w obecnej formie jest w moim odczuciu za krótki. Sześć klas szkoły podstawowej, gdzie ledwo skończy się nauczanie początkowe, a już trzeba zacząć pełną parą przygotowania do pierwszego prawdziwego egzaminu w życiu, to stanowczo za mało. Trzyletnie gimnazjum, też krótkie, nijakie. Pół biedy jeżeli uczeń kontynuuje naukę w przylegającym do niego liceum. A trzyletnie liceum, w którym ledwo się wystartuje, a już trzeba zdawać maturę? Komos, dla mnie niewyobrażalny.

Wszystko to jest za krótko na zrealizowanie przez nauczycieli

programu, który w naszych polskich realiach jest wiecznie i wciąż niedostosowany, bo z każdym kolejnym etapem zaczyna się tak naprawdę od nowa. Ile razy zaczynaliście naukę historii od czasów starożytnych? No właśnie.

Za krótko jest na prawdziwe przyjaźnie, na życie się uczniów ze sobą i z nauczycielami, za krótko na to, by nauczyciel mógł poznać ucznia na tyle, by mu pomóc, dotrzeć do niego, zyskać jego zaufanie i szacunek. Krótkotrwałość etapów nauczania spłyca relacje i sprawia, że zarówno jednej, jak i drugiej stronie mniej na nich zależy.

Do tego wszystkiego dochodzi jeszcze przygotowanie na studia. Wiele razy słyszałam opinie wykładowców z politechnik i kierunków ścisłych, że przez cały pierwszy rok studiów muszą ze studentami po nowej maturze nadrabiać program liceum, który już dawno powinni byli znać. A to już ewidentnie oznaka, że jednak tego czasu trochę brakuje.

Najtrudniejszy wiek

Ja wiem, że zawsze będzie trudny wiek, że nawet rozbicie go na dwie szkoły tego nie zmieni. Ale zebranie go w jednym miejscu, w jednej szkole, na pewno nie pomoże. We wcześniejszym systemie zasady były jasne: przez część czasu uczeń był najstarszy w szkole, w znajomym otoczeniu, z utwierdzoną pozycją i w poczuciu bezpieczeństwa, a następnie zaczynał drugi etap nauki, który poprzez jedną konkretną zmianę przygotowywał go do dorosłości i kompleksowo przeprowadzał przez okres dojrzewania, aż do matury i etapu końcowego.

Wiem też, że istnieją badania przeczące szkodliwości gimnazjów i wiem, że reforma będzie kosztowna. Ale w mojej diagnozie patrzę przede wszystkim na nasze polskie realia, w których realizacja programu szkolnego zajmuje zawsze bardzo dużo czasu, bo program jest ambitny, a my mamy aspiracje do bycia jednym z najlepiej wyedukowanych narodów w Europie. Patrzę też na więzi i relacje międzyludzkie, którym sprzyja czas. A z perspektywy tego czasu mogę powiedzieć, że najtrwalsze

przyjaźnie to w moim życiu właśnie te z ośmioletniego okresu szkoły podstawowej, która dała mi bezpieczne, harmonijne i wyważone przygotowanie do pozostałej części edukacji. I wspaniałe wspomnienia. Mój wniosek jest więc jeden: warto stworzyć ku temu warunki.